

Po wyborach do samorządu

Stanisław Cielemecki przewodniczącym Rady Pracowniczej czwartej kadencji

9 CZERWCA odbyły się w ZKIMR wybory do Rady Pracowniczej i Ogólnego Zebrania Delegatów — ustawowych organów samorządu zakładowego. Zakładowa komisja wyborcza pod przewodnictwem zastępcy dyrektora ds. handlowych ALEKSANDRA TĘCZY podzieliła fabrykę na 6 okręgów wyborczych oraz rozdzieliła mandaty według normy: jeden delegat załogi na 20 zatrudnionych oraz jeden członek Rady Pracowniczej na 100 osób.

Podczas zebrań przedwyborczych w okręgach pracownicy ogłosili 44 kandydatów do Rady Pracowniczej na 16 mandatów oraz 116 kandydatów do 85 miejsc w Ogólnym Zebraniu Delegatów. W dniu wyborów okręgowe komisje wyborcze rozpoczęły pracę o 5 rano. Tak wczesne otwarcie miało na celu umożliwienie wzięcia udziału w głosowaniu zatrudnionym na nocnej zmianie. Oni właśnie jako pierwsi oddali głosy na swoich kandydatów. Po tem, przez 13 godzin, z różnym natężeniem zjawiali się w nich pracownicy z rannej i popołudniowej zmiany. O godz. 18 komisje przystąpiły do obliczania głosów.

W środę 14 czerwca ogłoszono skład Rady Pracowniczej i Ogólnego Zebrania Delegatów. Na tablicach informacyjnych pojawił się komunikat zakładowej komisji wyborczej. Następnego dnia odbyło się posiedzenie rady, podczas którego wybrano prezydium i przewodniczącego. Został nim STANISŁAW CIELEMECKI — kierownik w Dziale Transportu, który pokonał swojego kontrkandydata JANA KASPRZAKA. Zastępcami przewodniczącego zostali: JAN ZABOROWSKI — kowal w Wydziale K-2 i WIESŁAW SZATARSKI — tokarz w Wydziale W-5. Funkcję sekretarza rady powierzono ANDRZEJOWI CZERWOWI — inspektorowi nadzoru w Dziale Inwestycji. Ponadto w skład RP weszli: ADAM CHWIAŁKOWSKI, MARIAN FORYS, MAREK GAWROŃSKI, JAN KASPRZAK, JAN KIERES, MAREK LEWANDOWSKI, STANISŁAW LIPIŃSKI, ROMAN RZEPKA, MARIAN SZAREK, BOGDAN SIECHNIEWICZ, CZESŁAW SMIŁOWSKI i ZDZISŁAW WLAZIK.

W wyborach do obu organów samorządu uprawnionych do głosowania było 1656 pracowników. Udział w głosowaniu wzięło 1226 osób, tj. nieco ponad 74% ogółu. Głosy nieważne stanowiły nie więcej niż 9%. W wyborach delegatów załogi oddano 37 głosów nieważnych, natomiast w wyborach do RP 70 głosów. Widać więc, że do wyboru Rady Pracowniczej pracownicy podeszli z nieco mniejszą powagą, niż do wyboru delegatów. Mały odsetek nieważnych głosów przy wyborach do drugiego organu świadczy o dobrej znajomości zasad głosowania. Czyżby więc miało to oznaczać spadek zaufania załogi do RP?

W tegorocznych wyborach do rady nie cieszyli się zbyt dużym uznaniem wyborców pracownicy umysłowi i reprezentanci kadry kierowniczej. Potwierdza to skład rady, a także dość długa lista kierowników i pracowników umysłowych, którzy przepadli w wyborach.

Nieco lepiej było w wyborach delegatów załogi. Mandaty uzyskała spora liczba pracowników umysłowych i zajmujących kierownicze stanowiska. W okręgu wyborczym nr 1, obejmującym załogę Zespołu Wydziałów Maszyn Rolniczych, do 12 mandatów kandydowało 15 osób. Według liczby otrzymanych głosów mandaty delegatów uzyskali: Jan Walencik — 139, Bogdan Tomaszewski — 138, Mieczysław Pastuła — 129, Zygmunt Leonowicz — 128, Mirosław Skalski — 127, Andrzej Giza — 120, Krystyna Grzywa — 119, Zygmunt Szustak — 115, Joanna Witke — 112, Stanisław Trybuła — 111, Henryk Krzysztofik — 110 i Ryszard Czarnik — 108 głosów.

W okręgu wyborczym nr 2, najliczniejszym, obejmującym 381 uprawnionych do głosowania pra-

owników Zespołu Wydziałów Kuźni, mandaty uzyskali: Mirosław Krawczyk — 175 głosów, Zdzisław Wlazik — 168, Mieczysław Góral — 162, Jan Dubisz — 158, Ewa Masiewicz — 155, Ireneusz Filipowicz, Janusz Wójcik i Edward Wołkowski — po 154 głosy, Leszek Pączek — 153, Władysław Krosnowski — 151, Stanisław Lipiński — 149, Jan Guga — 148, Edward Nahs — 147, Zbigniew Bronko — 145, Edward Matynia — 145, Danuta Wośtak — 144, Zygmunt Gołąb — 142, Wiesław Lichman — 136 i Edward Hopek — 135. Do 19 mandatów kandydowało tutaj 27 osób.

Pracownicy Matrycywni, stanowiący okręg wyborczy nr 3, wybierali 12 delegatów spośród 14 kandydatów. Mandaty uzyskali: Ryszard Szmit — 160 głosów, Edward Stępek — 154, Piotr Mleko — 149, Jan Diduszko — 148, Ryszard Podstawka — 146, Kazimierz Chuchrowski — 141, Stanisław Wróbel — 119, Tadeusz Białas — 118, Helena Jędrejko — 115, Krzysztof Cycoń — 112, Edward Rosik — 111 i Lesław Węgrzynowski — 108.

Drugi pod względem wielkości okręg wyborczy nr 4, obejmujący pracowników Działu Głównego Mechanika i Głównego Energetyka, liczący 343 osoby uprawnione do głosowania, wybrał 17 delegatów. Zostali nimi: Czesław Śmiłowski — 176, Adam Szynka — 140, Jerzy Bieda — 139, Eugeniusz Białek — 127, Andrzej Wrochna — 124, Antoni Kodlew i Adam Sasiada — po 120, Jan Wątroba — 118, Józef Reczyński — 116, Stanisław Reczyński i Andrzej Sugalski — po 115, Marek Grabarczyk — 113, Bożena Deptuch — 111, Włodzimierz Kulig — 106, Leon Wiącek — 105, Stanisław Białowas — 102 i Krzysztof Mazur — 98.

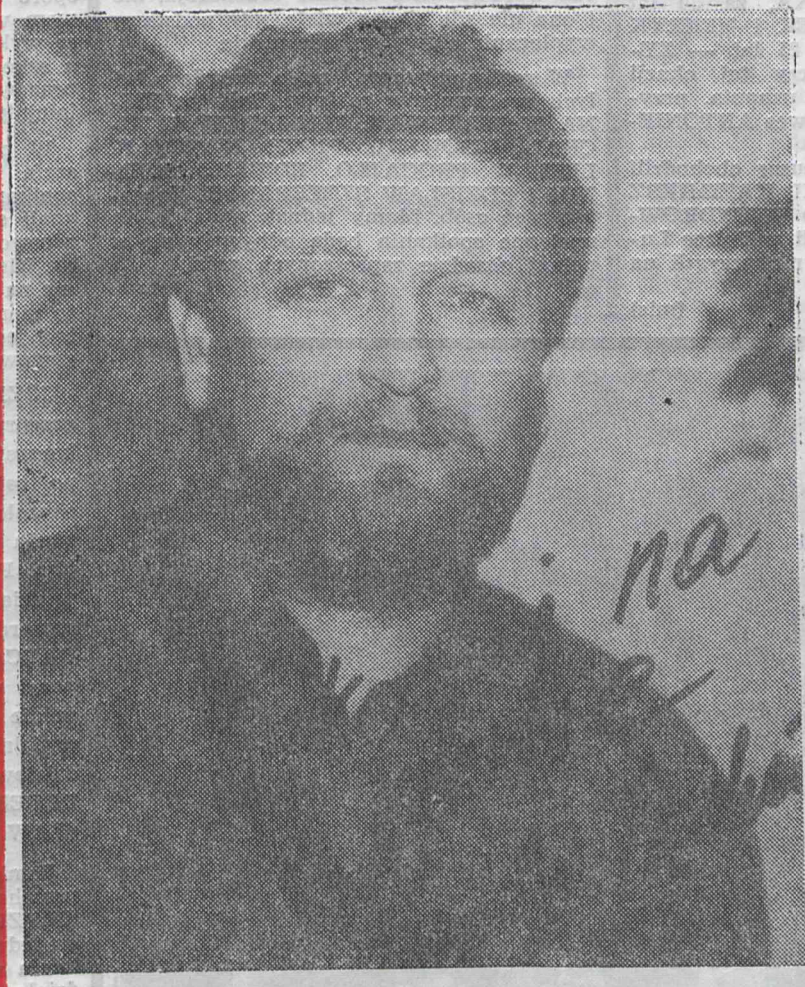
11 delegatów wybrali pracownicy m.in. Działu Transportu, Dzia-

łu Zaopatrzenia oraz Gospodarki Materiałowej w okręgu wyborczym nr 5. Są to: Stanisław Szalęga — 102 głosy, Wiesław Goliński — 100, Szymon Majka — 96, Ryszard Majewski — 90, Krystyna Nowak — 82, Stanisław Cielemecki — 81, Stanisław Guga — 77, Edward Pańczyk — 76, Krzysztof Ejsmont i Władysław Sme-dra — po 72 głosy oraz Leon Wojciechowski — 69 głosów.

W okręgu wyborczym nr 6, obejmującym pracowników administracji oraz Działu Inwestycji, mandaty delegatów uzyskali: Ryszard Szczurzyński — 120 głosów, Kazimierz Grządziel — 109, Stanisław Duszeńko — 108, Sławomir Kozłowski — 105, Józef Starak — 103, Kazimierz Brzeziński, Zbigniew Mazurkiewicz i Ewaryst Sopata — po 101 głosów, Janina Jamroży — 98, Czesław Unton — 94, Janina Bałchanowska — 93, Zofia Weźgowiec — 92, Eugeniusz Różnicki — 91 i Józef Czekałto — 86 głosów.

Wśród członków nowej Rady Pracowniczej tylko Zdzisław Wlazik pełnił tę funkcję w poprzedniej kadencji. Wszyscy pozostali, oprócz S. Lipińskiego, który po dwuletniej przerwie wybrany został już po raz trzeci, znaleźli się w składzie rady po raz pierwszy. Zdecydowana większość jej członków nie uzyskała 50% głosów, a niektórzy z nich zyskali poparcie zaledwie 1/4 elektoratu. Spory wpływ miała na wynik głosowania liczba zgłoszonych w okręgach kandydatów. W niektórych wyraźnie przesadzono w ich zgłaszaniu. Np. w okręgu nr 6 do 3 mandatów wysunięto aż 14 kandydatów. Najwyższy procent głosów uzyskali zwycięzcy w tych okręgach, w których było najmniej kandydatów w stosunku do mandatów. W trzecim i piątym okręgu zgłoszono tylko po 4 osoby do 2 mandatów i dzięki temu A. Chwiałkowski uzyskał aż 69% głosów, M. Forys 67, a M. Lewandowski 57%. Swoisty ewenement stanowiły wyniki wyborów w okręgu nr 4, w którym do 3 miejsc w radzie zgłoszono 8 kandydatów. Mimo to Cz. Śmiłowski uzyskał aż 64% głosów.

M. LENKIEWICZ



Irmindo Bocheń w drugiej turze wyborów zwyciężył zdecydowanie. Sylwetkę postać reprezentujemy w następnym numerze „PF”

przeegląd fabryczny



Pismo Załogi Zakładów Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych w Jaworze
 Nr 13 (178) Rok XVI
 1-31 lipca

Mniejsze zainteresowanie drugim głosowaniem

DRUGA TURA WYBORÓW — w województwie legnickim dotyczyła tylko trzech mandatów poselskich — wzbudziła, jak się zresztą spodziewano, znacznie mniejsze zainteresowanie. W okręgu wyborczym nr 52, obejmującym m.in. Legnicę i Jawor, do urn poszło 18 czerwca tylko 24,99 proc. uprawnionych, a w okręgu nr 53 — m.in. Lubin i Głogów — zaledwie 18,1 proc. W rezultacie frekwencja w tej turze wyborów była w Legnickiem najniższa w porównaniu z innymi województwami w kraju.

Na kandydatów do mandatu poselskiego nr 206 z ZSL oddano tylko 41 758 głosów. Na KAZIMIERZA BURTNIEGO głosowało 17 305 osób, a na ADAMA GRABOWIECKIEGO — 17 874. Ten drugi z kandydatów wygrał więc minimalną różnicą głosów.

W obrębie mandatu nr 208, obejmującym kandydatów z ramienia PZPR, wyborcy oddali 42 381 głosów ważnych. Tutaj zdecydowane zwycięstwo odniósł IRMINDO BOCHEŃ, który otrzymał 23 662 głosy, podczas gdy jego kontrkandydat JERZY WILK tylko 11 399 głosów.

Na dwóch kandydatów do mandatu poselskiego nr 210 z ramienia PZPR w okręgu wyborczym nr 53 (Lubin, Głogów) oddano tylko 30 451 głosów ważnych. Wygrał WIESŁAW JAN CHMIELARSKI, za którym wypowiedziało się 16 260 wyborców, podczas gdy na jego kontrkandydata MARIANA BORAWSKIEGO głosowało 9940 osób. Różnica była także znaczna.

Przypomnijmy więc, że w wyniku obu tur głosowania województwo legnickie reprezentują w nowym senacie:

— STANISŁAW OBERTANIEC, lat 41, technik dentystyczny, pracownik Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Legnicy, wysunięty przez KO „Solidarność”.

— WŁADYSŁAW PAPUZYŃSKI, lat 59, wykształcenie średnie, rolnik indywidualny w Brzostowie k. Głogowa, wysunięty przez KO „Solidarność”.

W nowym Sejmie PRL województwo legnickie ma sześciu posłów. Są to:

— IRMINDO BOCHEŃ, lat 41, wykształcenie wyższe agrotech-

niczne, dyrektor Zakładu Doświadczalnego Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego w Targoszynie, przewodniczący GRN w Mściwojowie, członek PZPR.

— WIESŁAW JAN CHMIELARSKI, lat 52, wykształcenie wyższe ekonomiczne, dyrektor Głogowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, członek PZPR.

— ANDRZEJ JERZY GLAPIŃSKI, lat 45, mgr inż. górnik, pracownik Okręgowego Urzędu Górniczego we Wrocławiu, mieszkaniec Lubina, wysunięty przez KO „Solidarność”.

— ADAM GRABOWIECKI, lat 26, kontynuuje studia zaoczne na Uniwersytecie Wrocławskim, wiceprzewodniczący ZW ZSMP w Legnicy, mieszka wraz z rodzicami — rolnikami w Goliszowie k. Chojnowa, członek ZSL.

— ANDRZEJ KOSMAŁSKI, lat 39, technik elektronik, pracownik Huty Miedzi „Głogów” w Zukowicach, wysunięty przez Komitet Obywatelski „Solidarność”.

— ZBIGNIEW WŁADYSŁAW MACKIEWICZ, lat 42, wykształcenie średnie, rolnik indywidualny w Komornikach w gminie Ruja, zgłoszony przez KO „Solidarność”.

Tak więc w reprezentacji senatorsko-poselskiej województwa legnickiego zdecydowaną przewagę zdobyła „Solidarność”, uzyskując w sumie pięć mandatów, podczas gdy koalicja trzy, i to wyłącznie poselskie. Jeśli idzie o „przekrój” niejako zawodowy, to połowę senatorów i posłów, a więc cztery osoby, stanowią ludzie reprezentujący rolnictwo lub z nim związane, dwie — przemysł miedziowy i po jednej — budownictwo oraz służbę zdrowia. (z)

Dodatki bez opóźnień

Po każdej wypłacie wynagrodzeń do Działu Rachuby trafiają pracownicy z prośbą o wyjaśnienia. Poza zdarzającymi się sporadycznie błędami w naliczaniu płac, najczęściej chodzi o dodatki do nich. Wiele z nich wypłaca się na bieżąco, ale często zdarzają się jeszcze opóźnienia, zwłaszcza przy wypłacie dodatków stażowych, zasiłków rodzinnych, pielęgnacyjnych, chorobowych i macierzyńskich.

Od czerwca stażowe wypłacane jest za przepracowany miesiąc, a nie jak dotąd z 30-dniowym opóźnieniem. Ponieważ stosowano taką metodę, wszystkim uprawnionym do dodatku należało się jednoczesne wyrównanie.

Od lipca wraz z zasadniczymi poborami wypłacane będą należne za dany okres zasiłki. Tak więc pracownicy nieprodukcyjni otrzymywać będą je odtąd zawsze 28 danego miesiąca, a produkcyjni 10. W ten sposób uda się uniknąć wielu nieporozumień wynikających ze zwłoki w wypłacie należności.

Takie przyspieszenie było możliwe dzięki zastosowaniu w księgowości komputerów. Coraz skuteczniej wspierają one działalność tej komórki, eliminując tradycyjne metody obliczania składników wynagrodzenia. Mimo to maszyny liczące nie są jeszcze w pełni wykorzystane. Każda zmiana płac musi być ujęta w programie, a jest to dość pracochłonne. Jeżeli do tego dodamy jeszcze podwyżki obejmujące całą załogę i wprowadzającą indeksację płac, to kłopoty z obliczeniami zwieliokrotnią się.

Czy można więc liczyć, że już wkrótce wszelkie sprawy związane z wynagrodzeniem będzie wykonywał komputer? Jeżeli nie ustabilizuje się sytuacja płacowa, to taka wizja wydaje się być ciągle bardzo odległa. (k)

X Jaworskie Biesiady Literackie

Od 8 do 10 czerwca odbywały się X, a więc jubileuszowe, Jaworskie Biesiady Literackie. Ich program, aczkolwiek podobny do tego z lat poprzednich, zawierał kilka atrakcji. Z pewnością można zaliczyć do nich projekcję filmu Janusza Majewskiego pt. „Zakłete rewiry”, którego scenariusz powstał w oparciu o książkę Henryka Worcella pod tym samym tytułem. Uczestnicy biesiad mieli też okazję spotkać się z reżyserem filmu i podyskutować z nim zarówno o okolicznościach jego powstania, jak i problemach polskiego kina.

Tegoroczne biesiady odbywały się pod hasłem „pisarz i jego czas”. Problemowi temu poświęcona została dwudniowa sesja popularno-naukowa, podczas której referaty wygłosili Janusz Termer i Marek Sołtyś. W kawiarni „Ratuszowa” odbył się wieczór muzyki i poezji, stanowiący okazję do prezentacji dorobku artystycznego młodych twórców. Dużym zainteresowaniem mieszkańców Jawora cieszył się kiermasz, podczas którego swoje książki podpisywali m.in.: Stanisław Srokowski, Gerard Górnicki, Tadeusz Śliwiak, Zdzisław Smehtała i Wiesław Myśliwski. Oprócz autografu i dedykacji autora książki, kupujący mieli też okazję do rozmowy i wymiany poglądów na różne tematy związane z twórczością literacką.

Stałym punktem programu biesiad jest Ogólnopolski Konkurs Poetycki o Laur Jaworowski. Najciekawsze prace konkursowe zostały opublikowane w specjalnym wydawnictwie Jaworskiego Ośrodka Kultury. Pierwszą nagrodę jury przyznało Edwardowi Popławskiemu za wiersz pt. „Maszyna”, drugą Janinie Teresie Iwańcównie za wiersz pt. „Bez wyboru”, a trzecią Piotrowi Pawlakowi za wiersz zaczynający się od słów „Były gałązki śliny...”. Nagrodę specjalną za utwór podejmujący temat zapobiegania narkomanii otrzymała Grażyna Woźniak („Historia jednej choroby”). Inną za utwór związany z ochroną środowiska naturalnego otrzymał Waldemar Kakareko („Obraz”). Wyróżnienia jury konkursu przyznało Maciejowi Porzyńskiemu, Danucie Kuleszyńskiej, Adamowi Woźnińskiemu, Mirosławowi Pindralowi i Agnieszce Wawrzyniak.

Na zakończenie Jaworskich Biesiad Literackich zaproszeni twórcy spotkali się w Ratuszu z władzami miasta. (m)



Elektroniczna waga pozwoliła wyeliminować ręczne liczenie odkuwek. Wystarczy wiedzieć ile waży jedna odkuwka, żeby po zważeniu całego pojemnika zorientować się bez trudu w jego liczebnej zawartości
Fot. J. Stelczyk

Wyróżnienia dla jubilatów

Tym razem podczas tradycyjnego spotkania z jubilatami, poza wspomnieniami z minionych lat, dominował temat młodzieży. Zgromadzeni dzielili się swoimi spostrzeżeniami o pracownikach, przychodzących do przedsiębiorstwa po ukończeniu szkół. Wbrew powszechnym sądom, nie było uwag zdecydowanie krytycznych. Co więcej, niemal wszyscy bronili młodzież, uznając, że tylko niektórzy z nich sprawiają kłopoty. Wypowiadano się, że zdecydowana większość młodych dobrze pracuje. Rzecz jasna, nie obyło się bez uwag dotyczących spraw ogólniejszych. Mówiono o specyficznych uwarunkowaniach poszczególnych wydziałów i komórek. Przeważały jednak opinie, że to właśnie starsi pracownicy narzucają swój styl pracy młodym — i co gorsze — przyzwyczajają ich do przekraczania przepisów.

Nie obyło się również bez refleksji o aktualnych wydarzeniach w kraju. Dyskutowano więc o sytuacji gospodarczej i możliwościach przełamania kryzysu. Raz jeszcze wrócił temat płac i rewaloryzowania ich. Wiele obiecują sobie pracownicy po indeksacji, ale nie wszyscy uważają ją za jedyne logiczne wyjście.

Zyczenia z okazji uroczystości złożył przybyłym na spotkanie zastępca dyrektora ds. handlowych ALEKSANDER TĘCZA. W imieniu organizacji partyjnej dołączył się do nich sekretarz KZ PZPR BOLESŁAW MALEC. Dyplomy z okazji 35 lat pracy w PRL otrzymali: JAN HACZKIEWICZ i WŁADYSŁAW KADZIOLKA, za 30 lat pracy — RYSZARD ROZEK i HENRYK MARCINIAK, a z okazji 25 lat — ZYGMUNT KARWECKI. Przy tej okazji wręczono również dyplom uznania, przyznany z okazji Dnia Metalowca ANTONIEMU KODLEWOWI.

W czerwcu swoje jubileusze obchodzili także: JAN KLEPCZYŃSKI, KAZIMIERZ LATKOWSKI i RYSZARD SWENDROWSKI. Wszyscy przepracowali w Polsce Ludowej po 25 lat. Niestety, nie przyszli na spotkanie. (mis)

Dyplomy dla odchodzących na emeryturę

W czerwcu wprowadzono nową formę honorowania pracowników odchodzących z zakładu na renty lub emerytury. Co miesiąc organizowane będą specjalne spotkania z kierownictwem gospodarczym i społecznym zakładu. Wspólna inicjatywa związków zawodowych i Działu Socjalnego zaowocowała już pierwszą tego typu imprezą.

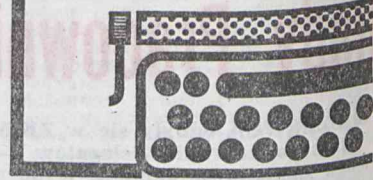
Na pierwsze spotkanie zaproszono dwunastu emerytów i rencistów. Prowadziła je HALINA WASILEWSKA — specjalistka ds. byłych pracowników. Dyrekcję reprezentował zastępca dyrektora ds. handlowych ALEKSANDER TĘCZA. On także podziękował wszystkim odchodzącym za wysiłek włożony w rozwój przedsiębiorstwa i wręczył im pamiątkowe dyplomy. Do życzeń przyłączyli się również: I sekretarz KZ PZPR RYSZARD KULPA, przewodniczący NSZZ Pracowników Zakładów Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych LESZEK NOWAK oraz MAREK GAWROŃSKI z komitetu założycielskiego „Solidarności”.

W miłej atmosferze rozpoczęła się rozmowa. Przedstawiciele związków zawodowych zapewniali o swej gotowości niesienia pomocy w każdej sytuacji. Mówiono o codziennych problemach ludzi starych i chorych. W wielu przypadkach muszą oni podejmować pracę, aby dorobić do niskich rent czy emerytur. Pewną nadzieję stwarza wprowadzona obecnie indeksacja, ale i ona nie zda się na wiele, gdy podstawy wypłacania emerytur będą niskie.

W spotkaniu uczestniczyło siedmiu byłych pracowników zakładu. Byli to: IRENA WAWRZUSIAK, JAN JARCZAK, MICHAŁ LISOWSKI, PIOTR MATCZAK, LESŁAW PROCAJLO, EDWARD RUDNIK i ZDZISŁAW SZCZEPANEK. Zabrało pięć osób. Mamy jednak nadzieję, że następne spotkania będą odbywały się w pełnej obsadzie zaproszonych gości. (mis)



Książka Stanisława Srokowskiego pt. „Repatrianci” została uznana przez krytykę najlepszą książką 1988 roku. Nic więc dziwnego, że jej autor był oblegany przez czytelników
Fot. J. Stelczyk



— Wyjątkowo zapowiada się w tym roku okres letniego wycieczek. Jeszcze przed rozpoczęciem pierwszych turnusów zabrakło skierowań na wczasy. Popyt na nie był tak duży, że obyło się bez zwrotów. Zdaje się przeczyć to rozpowszechnianej przez niektórych opinii, jakoby zakładowe ośrodki nie cieszyły się już zainteresowaniem pracowników.

— Zakładowe koło Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Mechaników Polskich zorganizowało dla swoich członków wycieczkę do Chojnowa. Głównym jej celem było zwiedzenie Fabryki Maszyn Rolniczych „Dolzamet” oraz zapoznanie się ze stosowanymi tu technologiami i rozwiązaniami technicznymi. Wyjazd przeznaczony był przede wszystkim dla specjalistów.

— Odszedł z przedsiębiorstwa kierownik Wydziału Budowlano-Montażowego IRENEUSZ RYGAS. Przez trzy miesiące jego obowiązki pełnił będzie zastępca szefa produkcji maszyn rolniczych JOZEF BOJARCZUK. Po tym okresie zapadną ostateczne decyzje, dotyczące obsadzenia tego stanowiska. Obecnie rozpatrywane są trzy różne kandydatury.

— Zakładowi wędkarze nie ograniczają swojej działalności jedynie do łowienia ryb. W czerwcu wykonali czyn społeczny przy zbiorniku wodnym w Słupie. Polegał on na oczyszczeniu nabrzeża od strony Starego Jawora. Na miejsce zostali dowiezieni zakładowym autobusem.

— Działacze ZSMP czynią starania, aby zorganizować w przyszłym roku obozy OHP w Czechosłowacji. W ubiegłym miesiącu skorzystali z wizyty delegacji CSRS w Kombinacie Górniczo-Hutniczym Miedzi i przekazali im swoją ofertę. Na odpowiedź przyjdzie jeszcze poczekać, ale zaangażowanie organizacji pozwala mieć nadzieję na pozytywne załatwienie sprawy.

W trosce o załogę

Za 13 lat dobrej pracy

Obowiązujący od ubiegłego roku regulamin satysfakcjonowania pracowników daje spore możliwości kierownikom i kolektywom wydziałowym. Nie wszystkie jednak są wykorzystywane. O wielu zapomina się, a szkoda, bo przecież leży to w interesie pracowników. Dlatego cieszy, gdy kolejne inicjatywy zostają wprowadzane w życie.

W ostatnich dniach czerwca w biurze szefa wydziałów kuźni odbyło się miłe spotkanie. Pracownicy Wydziału K-3 zegnali swojego koleżę, który ze względów zdrowotnych musiał przejść do innej pracy. Nie chodziło o rentę, ale o przeniesienie na inny wydział produkcyjny. Nie była to pierwsza tego typu sprawa, ale jak dotąd jedyna, kiedy to aktyw wydziału postanowił uhonorować swojego koleżę.

JÓZEF GILEWICZ (bo o nim tu mowa) przepracował jako kowal 13 lat. Nigdy nie korzystał ze zwolnień lekarskich. Dopiero po ostatnich badaniach w „Dolmedzie” okazało się, że stan jego zdrowia nie pozwala na dalszą pracę przy obsłudze młotów. Przez cały czas swej pracy w tym wydziale był wzorem dla innych. Jak stwierdził jego kierownik EUGENIUSZ GANCARZ, był wzorem dyscypliny i podporządkowania w trudnych sytuacjach. Podobne opinie wygłosili członkowie kolektywu wydziałowego: przewodniczący rady wydziałowej związków zawodowych ZENON DOBEK i I sekretarz OOP-3 MIECZYSLAW GRALA.

Pamiątkowy dyplom uznania wręczył przechodzącemu do innej pracy sekretarz KZ PZPR BOLESŁAW MALEC. Wyraził on jednocześnie nadzieję, że podobne spotkania staną się tradycją nie tylko w Wydziale K-3, ale także w pozostałych komórkach w zakładzie. Szczególnie wobec długoletnich pracowników, którzy wyróżnili się właściwą postawą w wypełnianiu swoich obowiązków. (mis)

Anna Kulpa

Od 28 czerwca jest już na emeryturze. Zdecydowała się na nią dopiero teraz, choć już rok wcześniej nabyła prawo do świadczeń, a nawet poczyniła pewne starania, aby je otrzymać. Jej aktywność zawodowa trwała blisko 40 lat, z czego 25 przypadło na nieprzerwaną pracę w przyzakładowej szkole. Towarzyszyła jej od samego początku.

— Nie wyobrażam sobie, abym mogła pracować gdzie indziej — mówi ANNA KULPA. — Właściwie trafiłam tu przypadkowo, gdy tworzone stanowisko sekretarki z obowiązkiem księgowej. Potem zajęcie to spodobało mi się i zostałam. Pamiętam jeszcze czasy, gdy nauka odbywała się w budynku przy ul. Armii Radzieckiej i w zakładowym klubie przy ul. 1 Maja. To były bardzo trudne początki, ale napływ uczniów był wówczas tak duży, że trzeba było uruchomić kolejne oddziały. W ten sposób powstała filia w Roztoce, kształcąca junaków OHP.

Rozpocząła jednak znacznie wcześniej, bo już w 1950 roku, w ówczesnej Fabryce Wytwarzania Metalowych. Potem zajmowała się skargami i zażaleniami w Prezydium MKRN, była kontystką w GS „Samopomoc Chłopska”, a tuż przed podjęciem pracy w szkole zajmowała się skupem płodów rolnych. Poza krótkimi przerwami, niezbędnymi na wychowanie trojga dzieci przed wysłaniem ich do żłobków, była stale czynna zawodowo.

— Przez wszystkie te lata sama prowadziłam sprawy administracyjno-księgowe — dodaje A. Kulpa. — Tylko przez dwa lata pomagała mi w tym inna pracownica, a dopiero teraz utworzono tu dwa oddzielne stanowiska. Zakres moich obowiązków był bardzo szeroki. Musiałam załatwiać wszystkie sprawy uczniów, nauczycieli i placówki. Prowadzenie księgowości zajmuje dużo czasu, a jeśli dodać do tego jeszcze pozostałe sprawy, to jest ich zbyt dużo na jedną osobę. Początkowo bywało tak, że po odrobieniu „dniówki” i obiedzie musiałam wracać do pracy, tym bardziej, że wówczas nie było jeszcze etatu dyrektora. Funkcję tę pełnili ludzie na co dzień zatrudnieni przy innych pracach.

Trzeba dodać, że w czasie rozbudowy zakładu trwał wyższy demograficzny. W przyzakładowej szkole kształcono młodzież równoległe w 20 różnych klasach. Nauka w zawodówce odbywała się na dwie zmiany. Pracy było więc bardzo dużo. Do tego szkoła przenosiła się do nowego obiektu i trzeba było zająć się przygotowaniem



klas i odpowiednim ich wyposażeniem. Jakby tego nie było dosyć, przez wszystkie te lata prowadziła społecznie rozliczenia finansowe komitetu rodzicielskiego.

— Bardzo trudno mi rozstać się z tą pracą — dodaje Anna Kulpa. — Zżyłam się z ludźmi, wielu z nich pracuje tu już od 20 i więcej lat. Znam wszystkich. Przez te lata przewinęło się tysiące twarzy i nazwisk. Jest to bardzo specyficzne zajęcie. Najwięcej pracy jest zawsze na początku i pod koniec roku szkolnego, ale przy dobrej organizacji wszystko można zrobić. Zawsze starałam się dobrze wywiązywać ze swoich obowiązków.

Również dyrektor szkoły mówi o jej pracy z wielkim uznaniem. Poza tym znamienity jest stosunek uczniów. Młodzież bardzo ją lubi, otacza szacunkiem i często traktuje jako autorytet. Jej obecność podczas każdego oficjalnego święta uważana jest za niezbędną. W pierwszych latach swojej pracy uczestniczyła nawet w posiedzeniach rady pedagogicznej, z których najczęściej pisała protokoły.

— Jeszcze przez miesiąc będę pracowała w szkole — stwierdza na koniec A. Kulpa. — Ten czas jest konieczny do przekazania wszystkich spraw mojej następczyni. Nie chcę pozostawić po sobie spraw nie załatwionych. Wszystko, co będę mogła, doprowadzę do końca. Proponowano mi pozostanie w szkole na części etatu. To bardzo kuszące, ale chciałabym już odpocząć. Sama widzę, że wykonywanie obowiązków sprawia mi teraz znacznie więcej kłopotów. To trochę denerwuje. Dlatego chcę odejść.

Mimo bardzo dużego stażu pracy, nie ma zbyt wielu wyróżnień. Poza kilkoma dyplomami kuratora oświaty i wychowania nadał jej tytuł „Zasłużonej dla Oświaty Województwa Legnickiego”. Podobną nagrodę otrzymała z rąk dyrektora ZKiMR. Nigdy nie miała czasu, aby angażować się w działalność społeczną. Praca absorbowowała ją tak bardzo, że na inne sprawy nie było już czasu. Najlepiej świadczą o uznaniu dla niej wypowiedziane przez dyrekcję szkoły i osoby ściśle współpracujące obawy — „co będzie, gdy pani Ania odejdzie?”. Nie wyobrażają sobie dalszej pracy bez niej.

M. SZCZYPIORSKI

Nie tylko wycieczki dla emerytów i rencistów

Zgodnie z zapowiedziami rozszerza się oferta imprez przeznaczonych dla emerytów i rencistów. Podobnie jak wszyscy pracownicy, mają oni przyznany limit kilometrów na wycieczki autokarowe. Mogą więc nieodpłatnie korzystać z wyjazdów. W tym roku będzie ich cztery. W październiku emeryci zaproszeni zostaną na tradycyjne grzybobranie. Wcześniej — w lipcu byli na jagodach. Jednak nie te wyjazdy rozpoczęły cykl imprez.

Pierwszą propozycją była kilkudniowa wycieczka. Jej uczestnikom pozostawiono do wyboru dwie miejscowości — Warszawę i Trójmiasto. Ta druga oferta wzbudziła większe zainteresowanie, gdyż zgłosiło się ponad 40 osób. Tylko dwoje chciało zwiedzić stolicę. W tej sytuacji pierwsza wycieczka wiodła nad Bałtyk.

Największym zainteresowaniem cieszyła się propozycja wyjazdu do ośrodka wczasowego w Głębokiem. Pięciodniowy pobyt ma zapewnić atrakcyjne spędzenie czasu grzybiarom. Już teraz zgłosiło się blisko 50 chętnych, choć pobyt nad jeziorem ma trwać od 4 do 8 września. W tym przypadku, podobnie jak z wycieczką do Trójmiasta, część kosztów będą musieli pokryć zainteresowani. Środki znajdujące się na koncie socjalnym nie pozwalają na sfinansowanie imprezy w całości przez zakład.

Inicjatywę tę poprzedziło spotkanie w Klubie Technika i Racjonalizatora. Przygotowane przez HALINĘ WASILEWSKĄ, zajmującą się sprawami emerytów i rencistów, służyło nie tylko określeniu zainteresowań byłych pracowników, ale i dostarczyło rozrywki. Zgromadzeni mogli podziwiać umiejętności artystów z wrocławskiej opery. Ten akcent rozpoczął działalność, z którą obie strony wiążą spore nadzieje.

Zgodnie z planem podobnie zakończy się pierwszy rok działalności na rzecz emerytów. 17 grudnia w KTiR odbędzie się

przedsięwzięcie spotkanie z grupą byłych pracowników przedsiębiorstwa. Jego program uzależniono od propozycji samych zainteresowanych.

Zmiany w statusie emeryta nie ograniczają się tylko do takich imprez. Wydaje się, że bardzo ważnym posunięciem było zagwarantowanie wszystkim byłym pracownikom pomocy lekarskiej i to w ich domach.

Obecnie każdy rencista może wezwać zakładowego lekarza w określonym dniu. Eliminuje to uciążliwe dla niektórych osób przychodzenie do fabrycznego ambulatorium. Poza tym Dział Socjalny zapewnia wszelką inną pomoc, w tym również materialną, wszystkim potrzebującym. Tam także można zgłaszać propozycje innych imprez dla emerytów i rencistów. Wszystkie będą rozpatrywane, a te, które zyskają najwięcej zwolenników — realizowane.

Program działania przewiduje także odwołanie jeszcze w tym roku wszystkich byłych pracowników zakładu. Wizyty te pozwolą ustalić, komu najbardziej potrzebna jest pomoc fabryki. Lista proponowanych spraw jest jeszcze długa, ale ich realizacja w dużej mierze zależy od udziału samych zainteresowanych. Pierwsze spotkania miały dość umiarkowaną frekwencję. Nie można jednak wyciągać z tego wniosku, jakoby emeryci i renciści nie byli zainteresowani takimi formami współdziałania. Wydaje się, że wszelkie nowe propozycje wymagają czasu na uzyskanie pełnej akceptacji. Wielu liczy wyłącznie na pieniądze, ale przecież nie na tym kończą się wszystkie potrzeby.

Przez wiele lat przyzwyczajano byłych pracowników do okazjonalnych spotkań, połączonych z wręczaniem gotówki. Dlatego pierwsze zmiany mogą być dla nich zaskakujące. Mniejmy jednak nadzieję, że i inne propozycje zostaną przez nich zaakceptowane. (k)

Czy praktyki to nieporozumienie?

Młodzi uczą się braku dyscypliny

NA PEWNYM SPOTKANIU przedstawiciela zakładu z młodzieżą kończąca szkołę jeden z byłych uczniów na pytanie, dlaczego nie chce podjąć pracy w ZKiMR, odpowiedział — „w takim bałaganie nie będę pracował”. Za takim wyjaśnieniem opowiedzieli się także jego koledzy. Rezultatem było, że poza jednym absolwentem, wszyscy pozostali technicy opuścili przedsiębiorstwo.

Wielu z nich powołano do odbycia zasadniczej służby wojskowej, inni postanowili dalej kształcić się, ale spora grupa trafiła do różnych zakładów i firm prywatnych. Czy wrócą? Praktyka uczy, że po wojsku tylko nieliczni przychodzą do zakładu. Większość opuszcza nie tylko zakład ale i Jawor. Ci, którzy podejmują dalszą naukę, także z zasady szukają swojego miejsca gdzie indziej.

Powodów można doszukiwać się w trudnych warunkach pracy, jej bezpieczeństwie, sprawach placowych, ale nie można zapominać także o pewnych wrażeniach tych młodych ludzi. Wynoszą je z praktyk uczniowskich. Trzeba stwierdzić, że tylko niektóre stanowiska są nimi objęte, a jeszcze rzadziej zdarza się, że pracownicy poważnie traktują przychodzących uczniów. Do wyjątków należą przypadki, gdy są oni zatrudniani przez 8 godzin. Zazwyczaj zwalniali się ich jeszcze przed południem, a po 13 właściwie nie ma ich już w fabryce.

Jednak nawet ci, którzy pozostają w zakładzie przez 8 godzin, często nie są zaangażowani do pracy. Nie można tego, oczywiście, odnosić do wszystkich nadzorujących uczniów praktyki, ale taka jest reguła. Tłumaczy się to w różny sposób. A to brakiem czasu na przyuczenie ich do obsługi skomplikowanych urządzeń, groźbą uszkodzenia ich przez nienależycie przygotowanych praktykantów itp. Wszyscy są zadowoleni, gdy uczniowie „znikają”. Pracownicy dlatego, że pozbyli się kłopotu, a praktykanci, bo mogą leniuchować lub iść do domu. Powoduje to, że nagminnym zjawiskiem są grupki młodych ludzi, spacerujących bez troski po terenie przedsiębiorstwa lub obsiadających barierki, skrzynie czy pojemniki. Równie czę-

sty jest widok uczniów opuszczających zakład, i to nie zawsze przez bramy.

Do chlubnych wyjątków można zaliczyć konstruktorów. Nie tylko zatrzymują oni uczniów w fabryce przez wyznaczony czas, ale uczą ich kreślić. W ten sposób czas praktyk zostaje pożytecznie wykorzystany. Podobnie, choć nie zawsze, jest w Matrycowni, a zdecydowanie źle przy montażu maszyn rolniczych i obróbce kołnierzy.

Takie sytuacje powodują zrywanie, a właściwie uniemożliwiają kształtowanie się więzi pomiędzy praktykantami a przedsiębiorstwem. Uczniowie uważają, że czas spędzony przez nich w zakładzie to w ogóle nieporozumienie i kłopotliwa dla obu stron formalność. Brak dyscypliny upewnia ich w takim poglądzie. Oczywiście, uproszczeniem byłoby stwierdzenie, że wszyscy garną się do pracy. Tak nie jest. Jednak w każdej grupie są osoby, które chciałyby nauczyć się czegoś, ale warunki skutecznie im to uniemożliwiają.

Jak się wydaje, do normy należą postawy, gdy z jednej strony pracownicy nie mają większej ochoty, aby czegoś nauczyć praktykantów, a ci z kolei nie chcą się uczyć. Przy takim układzie obie strony są w miarę zadowolone, ale traci na tym zakład. Nie tylko dlatego, że nowego — po szkole — pracownika trzeba dopiero przyuczać do zawodu, a także dlatego, że wielu odchodzi do innych fabryk. Nie znam skutecznej recepty na zmianę takiego stanu rzeczy. Tym bardziej, że oficjalnie wszystko „gra”. Nikt nie chce dostrzec, w jakich warunkach prowadzone są w przedsiębiorstwie uczniowskie praktyki. We wszystkich oficjalnych sprawozdaniach wygląda to poprawnie, ale rzeczywistość odbiega od tych ocen. Warto pomyśleć nad nowymi rozwiązaniami, tym bardziej, że już niedługo pojawiają się w halach produkcyjnych kolejne grupy praktykantów. Sprawa zatrzymania ich w zakładzie należy do ważnych zadań. Może, gdy poczują się potrzebni, chętniej będą się decydować na pracę w ZKiMR?

(mis)

Tak wygląda parking z wyższych kondygnacji nowego biurowca. Nie jest on strzeżony i jego użytkownicy zdani są tylko na los szczęścia. Czy wraz z oddaniem do użytku obiektu zmieni się także charakter tego parkingu? Fot. J. Stelczyk

Nie unikać zatrudniania rencistów i emerytów

Po ostatnich zmianach przepisów pozwalających rencistom i emerytom podejmować pracę i nie ograniczających wysokości ich zarobków, wielu chętnych pojawia się w zakładach. Byli pracownicy starają się zatrudnić w swojej dawnej firmie. Jest to zrozumiałe. Po wielu latach pracy nie wyobrażają sobie przejścia do innego zakładu, nawet gdyby było to dla nich korzystne. Znajdą swoje fabryki „od podszewki”, mają tu kolegów i znajomych.

Dodatkowym elementem skłaniającym do podejmowania takich decyzji jest wysokość świadczeń. Przy ciągłej rosnącej dewaluacji renty i emerytury nie wystarczają do zapewnienia godziwych warunków życia. Tym bardziej, że właśnie te grupy ulegają szybkiej pauperyzacji. Znaczna więc część tych osób, o ile nie ma gospodarstw rolnych, musi podejmować zatrudnienie. Nie jest to zresztą wyłącznie przymus ekonomiczny. Po zakończeniu aktywności zawodowej byli pracownicy nudzą się. Brzmi to może dziwnie dla młodych, ale praca wykonywana przez kilkadziesiąt lat staje się dla wielu osób niezbędna. Bez niej nie wyobrażają już sobie życia.

Decyduje to o coraz częściej spotykanych we wszystkich zakładach emerytach, pracujących na połowie czy jakiejś części etatu. Dla wielu przedsiębiorstw jest to bardzo korzystne. Wszystkie bowiem odczuwają braki kadrowe, a emeryci mają jeszcze tę zaletę, że nie trzeba uczyć ich zawodu. Najczęściej są dobrymi specjalistami w swoim fachu, a ponadto — dysponując doświadczeniem — mogą pomagać innym. Wszystko wskazywałoby więc na to, że fabryki powinny być zainteresowane przyjmowaniem do pracy tych ludzi. A jednak zdarzają się sytuacje odwrotne. Jeszcze przed przejściem w stan spoczynku wielu stara się zapewnić sobie jakiegoś zatrudnienia. Logiczne jest więc, że zgłaszają się w tej sprawie do kadr. Wszak jest to komórka powołana do zatrudniania pracowników. Okazuje się jednak, że nie zawsze dysponują informacjami o wolnych stanowiskach dla pólatawców. Tylko nie-

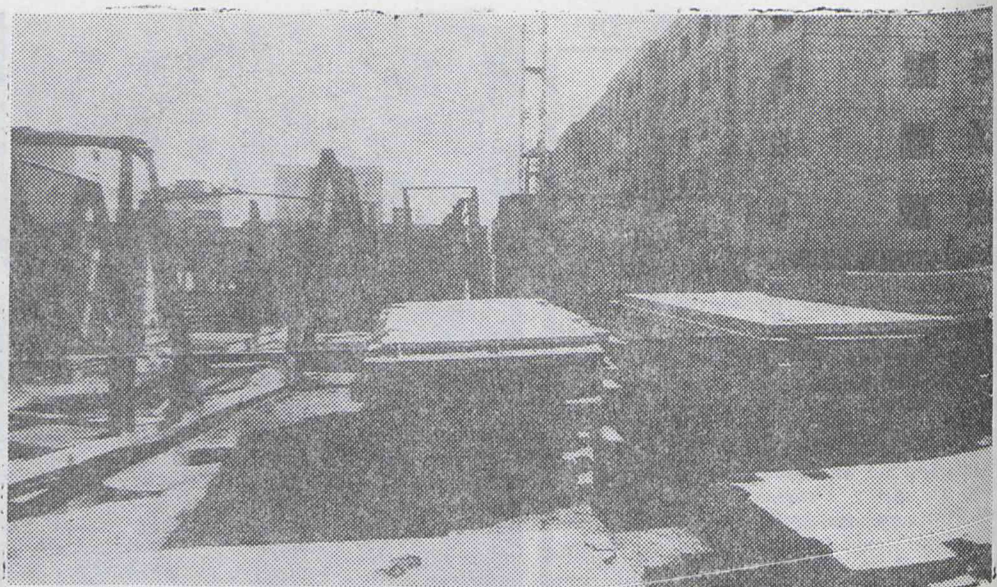
liczni przychodzący tu zostają załatwieni pozytywnie, większość odsyłana jest z kwitkiem.

Dzieje się tak, gdyż zapotrzebowania zgłaszane do kadr przez wydziały dotyczą najczęściej pracowników w pełnym wymiarze czasu pracy. Kierownicy tylko sporadycznie uwzględniają możliwości powierzenia tych obowiązków emerytom. Być może, chodzi tu o obawę, że powracający do pracy będą częściej niż inni korzystali ze zwolnień lekarskich, sanatoriów i leczenia szpitalnego, że będą mniej wydajni od młodych. Wydaje się jednak, że szefowie po prostu zapominają o możliwości zatrudnienia kogoś w niepełnym wymiarze czasu.

Oczywiście, nie wszyscy postępują w ten sposób. Sam byłem świadkiem, jak kilku kierowników proponowało emerytom podjęcie pracy. Przypadki takie należą jednak do rzadkich. W tej sytuacji trudno całą winą obciążać wyłącznie Dział Spraw Osobowych. Wszak wie on tylko o zgłaszanych tu potrzebach. Nie znaczy to jednak, aby sytuacja była nie do rozwiązania. Wystarczy trochę dobrej woli i myślenia kategoriami przedsiębiorstwa oraz jego potrzeb, aby sprawę naprawić.

Wydaje się, że najlepszym rozwiązaniem byłoby spisanie dokładnego zestawienia wszystkich stanowisk pracy, jakie mogliby zajmować byli pracownicy. Wówczas każdy, kto chciałby podjąć pracę na pół etatu, mógłby zapoznać się z potrzebami i zdecydować, czy któraś z ofert mu odpowiada. Gdyby było inaczej, musiałby zwrócić się do innego przedsiębiorstwa lub szukać zajęcia na własną rękę. Utworzenie takiej listy nie powinno być zbyt kłopotliwe. Wystarczy jeżeli kierownicy i szefowie produkcji dokonają w swoich wydziałach przeglądu stanowisk pod kątem możliwości zatrudnienia rencistów i emerytów i przekażą ich spis do kadr. Nie powinno to sprawić zbyt wielu kłopotów, a pomoc tym ludziom na pewno będzie się opłacała. Oni zyskają dodatkowe środki do życia, a zakład pozyska niezbędne mu do właściwej pracy kadry.

M. SZCZYPIORSKI



Osiedle przy ul. Metalowców zmienia się nie do poznania. W ciągu ostatnich paru lat przybyło w nim aż 6 nowych budynków. Wkrótce rozpocznie się budowa siódmego. Wszystkie są własnością jaworskiej spółdzielni mieszkaniowej i chyba dlatego coraz trudniej mówić o nim jako o osiedlu zakładowym
Fot. J. Stelczyk

Prawo pracy na co dzień

Zmiany w kodeksie pracy

Wyraźne luki, jakie ujawniły się w dotychczasowych przepisach prawa pracy, zmuszają do zmian. Przedstawimy kilka ciekawszych rozwiązań, które już niedługo powinny wejść w życie. Zaprezentowano je na specjalnie zorganizowanej naradzie pracowników kadrowych przedsiębiorstw.

Spodziewane jest całkowite uchYLENIE obowiązku zawierania umów o pracę na okres wstępny. Ich praktykowanie już od dawna straciło swoją aktualność, działa odstraszająco na ewentualnych nowo zatrudnianych. Zresztą, mimo ciągłej aktualności tego przepisu, wiele przedsiębiorstw nie stosuje go w praktyce.

Oczekuje się także radykalnego uproszczenia przepisów dotyczących ustalania długości stażu pracy. Wiąże się to nie tylko z naliczaniem dodatków do płac, ale także z okresem wypowiedzenia pracy. Obecnie obowiązują dość skomplikowane rozwiązania, których zresztą nie da się do końca stosować w praktyce. O zaliczeniu stażu decyduje nie tylko sposób rozwiązania umowy, ale także przyczyny jej zerwania. Z tymi ostatnimi są właśnie spore kłopoty, gdyż najczęściej obie strony odmiennie oceniają okoliczności odejścia z pracy. Uproszczenie to pozwoli na rozwiązanie tych kłopotów.

Przewidywane jest także wprowadzenie specjalnej ochrony prawnej pracowników występujących do sądów w sporach z zakładami. Chodzi przede wszystkim o ustalenie treści świadectwa pracy lub opinii przedsiębiorstwa. Jest to uzasadnione zniesieniem ponadzakładowych jednostek i pozostawieniem wszelkich decyzji na szczeblu fabryk.

Zmienić należy świadectwa pracy wydawane zwalnianym i zwalnającym się z pracy. Przede wszystkim mają znaleźć się w nich informacje, służące do ustalenia zakresu uprawnień zmieniającego pracę w nowym miejscu zatrudnienia. Nie będą to więc wyłącznie dane dotyczące wykształcenia i długości stażu, ale także predyspozycji zatrudnianego i jego możliwości sprawdzonych w działaniu. To właśnie takie oświadczenia mogą stać się przyczyną sporów między pracownikiem a zakładem pracy.

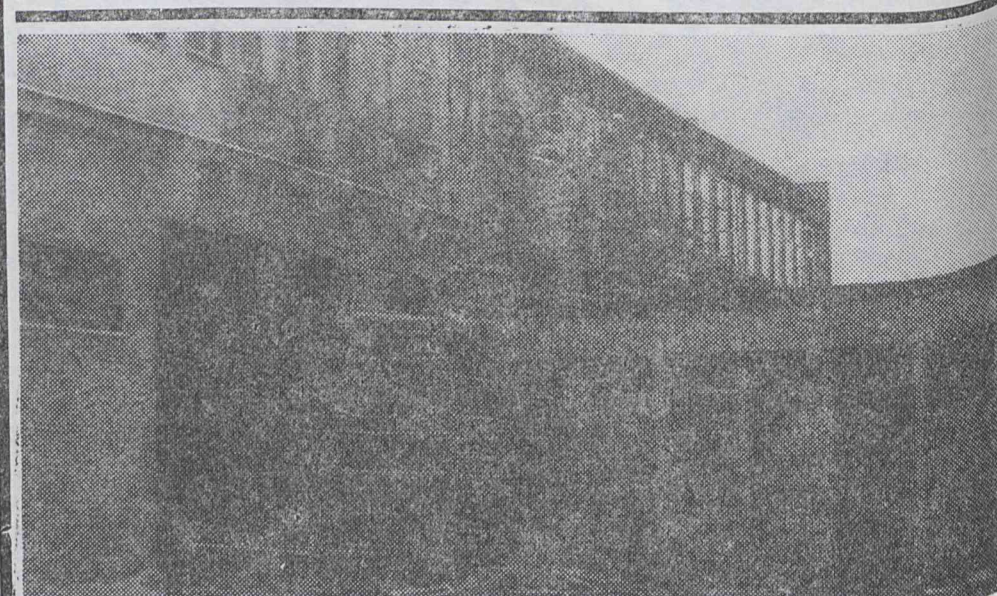
Dotychczas obowiązywał przepis, że za szkody wynikłe z działalności pracownika i przekraczające 500 zł można nałożyć nań karę porządkową lub dochodzić odszkodowania. Ta suma będzie w nowych przepisach określona na poziomie najniższego wynagrodzenia w gospodarce społecznej. Obowiązująca dotąd kwota była bardzo niska w porównaniu ze wzrostem cen wszystkich składników zakładowego mienia.

W przypadku, gdy szkoda nie przekroczy nowej wysokości, pracownik może sam określić, jaki rodzaj kary bardziej mu odpowiada. Jego zgoda zdecydowanie będzie to kara porządkowa, czy też odszkodowanie.

Nie jest to jednak ostatnia modyfikacja przepisów o karach porządkowych. Dotychczas obowiązywał sztywny termin 14 dni od popełnienia przewinienia, w którym zakład musiał wymierzyć winnemu karę i wysłuchać go przed jej zastosowaniem. W wielu przypadkach było to niemożliwe, gdyż sprawca mógł być nieobecny w bryce. Nowa regulacja prawna mówi o zawieszeniu tego okresu w przypadku nieobecności pracownika. W takich sytuacjach dwutygodniowy okres rozpoczynać będzie się dopiero od dnia, w którym zainteresowany zjawi się w zakładzie. Nie jest przy tym ważne, jak długo będzie trwała jego nieobecność. Z jednej strony zapewni to każdemu karanemu możliwość wypowiedzenia swoich racji, a z drugiej nikt, kto naruszył przepisy, nie uniknie kary tylko dlatego, że przez dwa tygodnie będzie unikał przedsiębiorstwa.

Skierowany w październiku ub.r. do Sejmu projekt zmian obejmuje 45 mniejszych i większych poprawek. Dotyczą one nie tylko zmiany brzmienia niektórych przepisów, ale rezygnacji z niektórych, wzbogacenia innych, a nawet wprowadzenia nowych rozwiązań. Do tych ostatnich należy cały rozdział dotyczący grupowej organizacji pracy. Ten kilkusetstronicowy materiał stanowi zupełnie nowy sposób rozwiązywania dawnych problemów. Kiedy omawiane przepisy wejdą w życie? Nowy Sejm powinien zająć się nimi jak najszybciej.

M. SZCZYPIORSKI



O zakładowych inwestycjach na dobrą sprawę nie można powiedzieć z pełnym przekonaniem, że mówi się prawdę. Tak też rzecz ma się także z ambulatorium. Być może pierwsi pacjenci skorzystają z nowych gabinetów jeszcze w tym roku?
Fot. J. Stelczyk

Na wypoczynek do Szklarskiej Poręby

Za dwa lata będzie nowy ośrodek

NA TEMAT CELOWOŚCI utrzymania własnej bazy wypoczynkowej wypowiedziałem się w poprzednim numerze „Przeglądu Fabrycznego”. Pomimo wielu wątpliwości uważam, że przyjęta przez kierownictwo zakładu koncepcja jej rozbudowy ma swoje uzasadnienie w dobrze rozumianym interesie załogi. Dotyczy to zarówno decyzji o rozbudowie ośrodka nad morzem w Grzybowie, jak i domu wczasowego w Szklarskiej Porębie. Wątpliwości dotyczy jedynie możliwości finansowych przedsiębiorstwa oraz jego potencjału wykonawczego.

O zakupionym w Szklarskiej Porębie budynku, który w ciągu dwóch lat ma być zaadaptowany na ośrodek wczasowy, spora część załogi wyrażała się bez specjalnego entuzjazmu. Ludziom, którzy podjęli w tej sprawie decyzje, zarzucano najprzeróżniejsze rzeczy z trwonieniem zakładowych pieniędzy włącznie. Nie brakowało w przedsiębiorstwie osób przekonanych o tym, że ośrodek ten budowany jest wyłącznie w celu zaspokajania potrzeb zakładowej elity. Nic bardziej mylnego. W błędzie są ci, którzy od czasu zakupu budynku w Szklarskiej Porębie starają się wytworzyć wokół tej sprawy niekorzystny klimat. Próbuja przekonywać na podstawie li tylko domysłów, nie oglądając obiektu w ogóle na oczy, że po raz kolejny zakład wdał się w zupełnie nieopłacalne przedsięwzięcie, kupując ruderę, której doprowadzenie do „porządku” pochłonie setki milionów złotych.

Przyznam, że tego typu bałamutne argumenty mogą zrobić swoje, zwłaszcza wśród ludzi, którzy nie byli w Szklarskiej Porębie i nie widzieli owej „rudery”. Sam miałem o tym budynku zupełnie inne wyobrażenie, zanim nie zobaczyłem go osobiście. To jest duży, murowany, na razie 3-kondygnacyjny budynek, o łącznej kubaturze ok. 600 m³. Plany adaptacyjne zakładają jego powiększenie poprzez dobudowanie jeszcze jednego piętra i dobudówki na zaplecze techniczno-gospodarcze. Na każdej kondygnacji przewidziane są po dwa pokoje 2-osobowe i dwa 4-osobowe z kompletnym wyposażeniem sanitarnym, a więc toaletą, umywalką i natryskiem w każdym. W budynku będzie też świetlica.

Obiekt, przynajmniej na razie, ogrzewany będzie węglem, gdyż zakład nie uzyskał zgody odpowiednich władz na zain-

stalowanie ogrzewania gazowego. Szklarska Poręba odczuwa bowiem niedobór gazu ziemnego. Z ośrodka można więc będzie korzystać przez okrągły rok, tym bardziej, że na miejscu uruchomi się stołówka.

Ogromny walor stanowi wyjątkowo atrakcyjne położenie przyszłego domu wczasowo-wypoczynkowego. Z tarasów od strony południowo-zachodniej rozpościera się urzekający widok na Snieżkę i wyciąg narciarski. Ciekawe jest też otoczenie budynku. Bliskość lasu gwarantuje spokój, ciszę i przede wszystkim świeże powietrze. Nie można też zapominać o tym, że Szklarska Poręba leży o niecałą godzinę drogi od Jawora. To jest koronny argument, przemawiający za trafnością tego zakupu, gdyż będzie to najdogodniejsze i najatrakcyjniejsze miejsce sobotnio-niedzielnego wypoczynku załogi ZKiMR.

To prawda, że zanim stanie się to faktem, musi upłynąć sporo czasu. Adaptacja budynku wymagać będzie przede wszystkim dużej dyscypliny i zaangażowania ludzi bezpośrednio odpowiedzialnych za realizację tego zamierzenia, a więc w pierwszym rzędzie służb inwestycyjnych. Już teraz czynione są starania o zaangażowanie miejscowych lub okolicznych prywatnych przedsiębiorstw budowlanych do niektórych prac adaptacyjnych. Nie można sobie pozwolić na opieszałość, organizacyjny bałagan i improwizację, gdyż grozi to rzeczywiście poważnymi konsekwencjami w postaci opóźnionego przekazania załodze obiecanego ośrodka.

Według opinii zastępcy dyrektora ds. rozwoju przedsiębiorstwa MARIANA BORUNIA, realne jest oddanie budynku do użytku z końcem przyszłego roku. Może więc spełnią się marzenia niektórych pracowników o zabawie sylwestrowej w Szklarskiej Porębie Anno Domini 1990.

M. LENKIEWICZ

Strażacy z Jawora najlepsi

3 czerwca na stadionie jaworskiej „Kuźni” odbyły się VIII Zawody Finałowe Zakładowych Jednostek Ochotniczych Straży Pożarnych Cukrowni Dolnośląskich o puchar dyrektora Państwowego Przedsiębiorstwa „Cukrownie Dolnośląskie” we Wrocławiu. Na starcie stanęło 11 drużyn strażackich, reprezentujących cukrownie w Głogowie, Malczycach, Świdnicy, Wrocławiu, Pastuchowie, Pustkowie, Ziębicach, Klecinie, Lagiewnikach, Siechnicy i Jaworze.

Gospodarze zawodów, Cukrownia „Jawor”, postarali się o nadanie imprezie odpowiedniej rangi, zapraszając m.in. I sekretarza KW PZPR w Legnicy HENRYKA NOWAKA, przewodniczącego WRN w Legnicy EUGENIUSZA BARCZYŃSKIEGO, przewodniczącego MRN w Jaworze ROMANA GOSCIŃSKIEGO, naczelnika miasta JANA BIAŁKA oraz przedstawicieli miejskiej i wojewódzkiej komendy straży pożarnych. Długoletnim zasłużonym strażakom wręczono odznaczenia pożarnicze.

W programie zawodów sportowo-pożarniczych znalazły się dwie konkurencje.

Pierwszą był sztafetowy bieg przeszkodowy dookoła stadionu z pokonywaniem m.in. równoważni, imitacji rowu z wodą oraz przeszkody w postaci drewnianej ściany. Najszybciej trasę toru przeszkód pokonali strażacy z Ziębic, nieznacznie wyprzedzając gospodarzy zawodów. Drugą konkurencją polegała na rozwinięciu i połączeniu węży strażackich, podłączeniu ich do zbiornika z wodą i, po uruchomieniu mopedu, strąceniu strumieniem wody przedmiotów imitujących cele ogniowe. Wymagała ona od startujących nie tylko dobrej kondycji fizycznej, ale przede wszystkim dużej sprawności i wręcz doskonałej koordynacji działań wszystkich członków drużyny. Nawet minimalny błąd jednego z zawodników przekreślał jakiegokolwiek szanse na dobry wynik.

Wszystkie te walory zaprezentowali strażacy z OSP przy Cukrowni „Jawor”, zwyciężając w klasyfikacji generalnej. Puchar dyrektora Cukrowni Dolnośląskich przez rok będzie własnością jaworskich strażaków. Impreza cieszyła się sporym zainteresowaniem mieszkańców Jawora. (m)

Nowa formuła zebrań

Okres wakacyjny nie sprzyja organizowaniu zebrań i spotkań. Część pracowników korzysta wówczas z urlopów, inni starają się spędzać jak najwięcej czasu ze swymi pociechami, które odpoczywają po trudach nauki. Jeszcze inni każdą wolną chwilę spędzają na świeżym powietrzu lub pracują na swoich działkach. A jednak nie wszyscy decydują się na letnie przerwy w działalności.

Z ciekawą inicjatywą wystąpiła zakładowa organizacja partyjna. Sekretarze KZ PZPR zaproponowali wszystkim oddziałowym organizacjom partyjnym zorganizowanie letnich zebrań na łonie przyrody. Większość spraw organizacyjnych wzięła na siebie pomysłodawcy. Oni zatroszczyli się o udostępnienie autokaru, który dowiezie i odwiedzi członków OOP na miejsce zebrań. Pomogą także w zakupie produktów spożywczych poza reglamentacją.

Egzekutywy poszczególnych organizacji mają omówić tę propozycję z członkami i wspólnie wybrać miejsce oraz ustalić datę zebrań. Nie może ona kolidować z terminami rozpoczynających się turnusów wczasowych, ani już wcześniej zaplanowanymi wycieczkami. Każda organizacja podstawowa otrzyma także pewną kwotę na zakup artykułów spożywczych. Jej wielkość będzie uzależniona od liczebności OOP. Sumy te pochodzą będą ze składek członkowskich, pozostających w dyspozycji Komitetu Zakładowego.

Jeżeli inicjatywa ta zyska uznanie wśród członków partii, będzie rozwijana także w następnych miesiącach. Oczywiście, najważniejszym punktem takiego spotkania będzie szkolenie partyjne, ale jego głównym celem jest zintegrowanie wszystkich należących do PZPR. (k)

Kary dla spóźnialskich

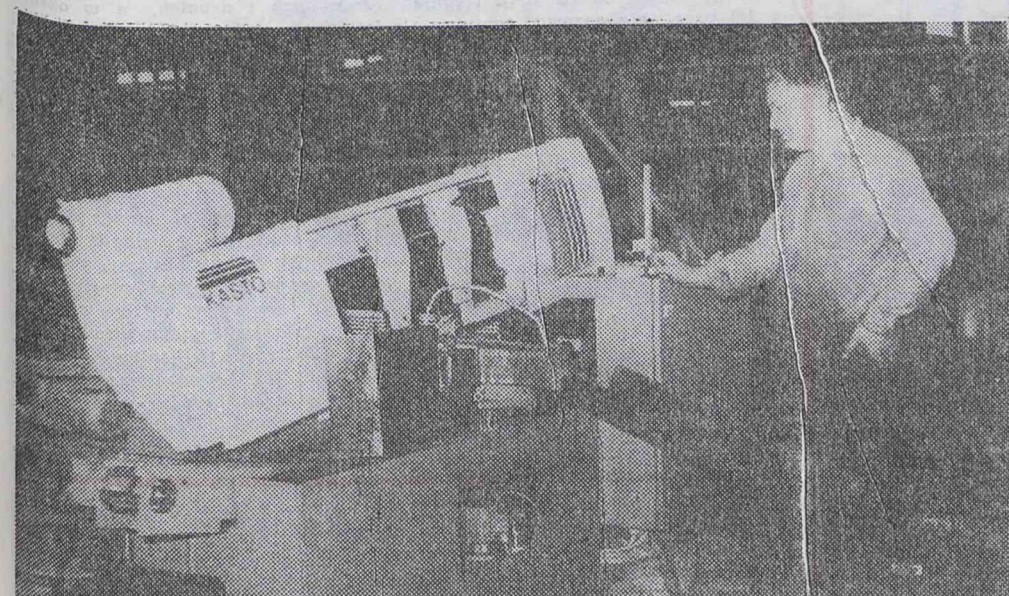
Sprawy zakończenia prac inwestycyjnych znajdują się w centrum uwagi całej załogi. Interesują się nimi zwłaszcza ci, którzy zajmują dotychczas ciasne pomieszczenia lub nie mają odpowiedniego zaplecza socjalnego. Pomimo zauważalnego postępu na kilku placach budów, roboty przeciągają się i nie widać realnej możliwości szybkiego ich sfinalizowania.

Tak jest np. w stołówce dla Wydziału W-4. Prace wykonuje tu Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna z Targoszyna. Wbrew wcześniejszym ustaleniom zaawansowanie ich pozostawia wiele do życzenia. Kolejne terminy oddania obiektu mijają, a końca robót, jak dotąd, nie widać. Taka sytuacja denerwuje przede wszystkim pracowników, którzy mogliby korzystać już z nowych pomieszczeń, ale muszą się zadowolić znacznie gorszymi — zastępczymi.

W tej sytuacji dyrektor przedsiębiorstwa

podjął decyzję o nałożeniu kar na nieterminowych wykonawców. Trzeba dodać, że także jakość wykonanych dotychczas prac pozostawia wiele do życzenia. Służby nadzoru mają uzgodnić możliwy do osiągnięcia termin oddania stołówki i poinformować o tym pracowników W-4. W specjalnym zarządzeniu zabroniono wszystkim komórkom zakładu zawierania jakiegokolwiek umów z tą spółdzielnią, a inne zostaną zawieszane do chwili wywiązania się jej z podjętych zobowiązań.

Takie decyzje powinny przynieść pozytywne efekty. Oby ten przykład podziałał również na pozostałych wykonawców zakładowych inwestycji. Przedsiębiorstwu zależy na ich zakończeniu i każdy środek, prowadzący do tego celu, ma swoje uzasadnienie. Tym bardziej, że dla spóźnialskich i nierzetelnych nie ma żadnego usprawiedliwienia. (mis)

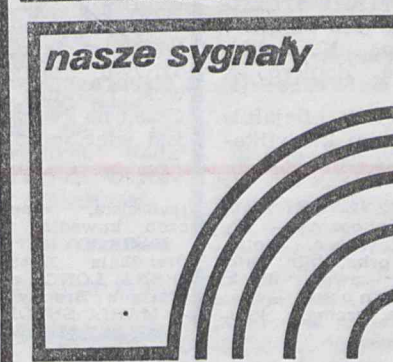
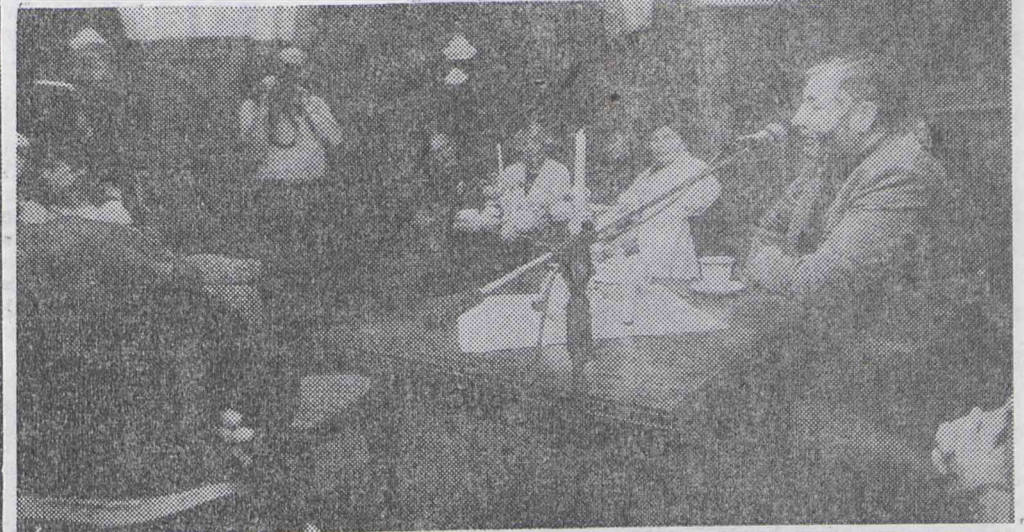


W Wydziale K-1 (krajalnia) od niedawna pracuje pila taśmowa firmy „KASTO”. Jest to już druga tego typu pila. Pierwsza, jak wiadomo, z powodzeniem eksploatowana jest od kilku miesięcy w Matrycowni. Fot. J. Stelczyk



Biesiady Literackie

Fot. J. Stelczyk



ru, kadry kierowniczej i innych służb pomocniczych, bez których — jeszcze raz to podkreślę — fabryka nie mogłaby produkować czegokolwiek, nie mówiąc o wyrobach na eksport? Pytań i wątpliwości tego rodzaju można przytoczyć znacznie więcej. Można bowiem spierać się zarówno o charakter związku z produkcją na eksport, jak i faktyczny wkład w osiągane efekty, a także o udział w nich niektórych grup pracowniczych i konkretnych osób. Jakież mogą być np. faktyczne zasługi kierownika określonej komórki organizacyjnej zakładu, jeżeli nikt poza nim nie partycypuje w nagrodzie? Czy technolog, opracowujący technologię kucia odkuwki przeznaczonej na eksport, jest w taki sam sposób związany z eksportem, jak zlecający mu to zadanie jego przełożony, albo dekarz naprawiający dach nad stanowiskiem kowala lub gabinetem kierownika i czy ma to jakieś odzwierciedlenie w wysokości przyzna-

Kto pracuje na eksport?

GDYBY PODJAĆ PRÓBĘ udzielenia odpowiedzi na to pytanie na podstawie obowiązującego w przedsiębiorstwie regulaminu, to powinna ona brzmieć: nie wszyscy. Na ostateczne wyniki w eksporcie pracuje tylko część załogi, i to nawet spora, sądząc po liczbie osób, uwzględnionych na liście nagród za eksport w drugim półroczu 1988 roku. Znacznie większa jednak jej część nie ma z eksportem nic wspólnego, co potwierdza podział wspomnianej nagrody.

Dotychczasowy, wciąż jeszcze obowiązujący regulamin opiera się na założeniu, że wśród ponad półtoratysięcznej załogi ZKiMR możliwe jest przeprowadzenie ostrych podziałów, pozwalających określić, kto i w jakim zakresie bierze udział w produkowaniu na eksport. Na tej podstawie dokonano zupełnie moim zdaniem sztucznego, podziału załogi na trzy grupy: bezpośrednio związanych z eksportem, powiązanych z nim tylko pośrednio i tych którzy nie mają z nim nic wspólnego. Pierwsza grupa partycypuje w podziale nagrody w najszerszym zakresie, druga w nieco węższym, trzecia natomiast wcale.

Kryteria tej klasyfikacji są trudne, jeżeli w ogóle możliwe, do określenia. W jaki sposób możliwe jest jednoznaczne ustalenie, że pewni ludzie mają bezpośredni związek z produkcją eksportową, a inni tylko pośredni? Co o tym przesądza?

Jeżeli np. przedmiotem eksportu byłoby odkuwki, to bezpośrednim ich wykonawcą jest kowal. Wiadomo jednak, że jest jeszcze w zakładzie liczna grupa ludzi, bez których kowal nie wykonałby ani jednej sztuki. Jaką wagę wymierzyć więc udział w tym procesie dozo-

nej nagrody? Jednoznaczna odpowiedź można dać tylko na ostatni człon tego pytania.

Myszę, że nie da się na dłuższą metę utrzymać w przedsiębiorstwie regulaminu opartego na tak kruchych założeniach metodologicznych. Nie da się bowiem dokonać podziału na bezpośrednio i pośrednio związanych z produkcją eksportową bez uniknięcia sztuczności. Każde przesunięcie granicy w jedną lub drugą stronę musi prowadzić do niezadowolonych określonych grup pracowników. Jakże jest więc rozwiązaniem tego problemu? Otóż trzeba przyjąć, że na wyniki fabryki, także w eksporcie, pracują wszyscy zatrudnieni w niej ludzie. Tylko takie założenie może stanowić podstawę ewentualnego nowego regulaminu. Piszę ewentualnego, bo nagroda za wyniki w eksporcie również dobrze może być częścią nagrody z zysku, a regulamin jej podziału ma przeciwieństwo obowiązujące. Nie chciałbym więc przesądzać ostatecznego rozwiązania tej kwestii. Z pewnością jednak nastąpi to w najbliższym czasie i to przy szerokim współudziale całej załogi.

Tym razem nie można pozwolić na to, żeby rozstrzygnięcia uwzględniały, a tak to było dotychczas, tylko interesy określonych grup nacisku, a nie całej załogi. Inaczej już po kilku miesiącach trzeba będzie przystępować do modyfikacji regulaminu w taki sposób, żeby uwzględnił on interesy określonego środowiska, dysponującego odpowiednią „siłą przebicia”.

M. LENKIEWICZ



III liga na mecie

SPRAWDZIŁO SIĘ to, co stwierdziłem w jednym z poprzednich numerów „Przeglądu”, że „zaskakujących” wyników nie zabraknie do samego końca rozgrywek. Decyzje władz piłkarskich otworzyły nadzieje przed drużynami, które jedną nogą były już w klasie okręgowej. Wciąż nie rozstrzygnięta była sprawa pierwszego miejsca. „Chrobry” robił dosłownie wszystko, żeby dogonić „Miedź”. KKS i „Małapanew” mogły jeszcze uratować się przed degradacją.

Nic więc dziwnego, że ostatnia kolejka przyniosła prawie same hokejowe wyniki. „Chrobremu”, liczącemu na potknięcie „Miedzi” w meczu z „Ostrovią”, potrzebne było zwycięstwo w Dzierżoniowie różnicą aż 8 bramek. Tyle właśnie wygrał z tamtejszą „Lechią”, choć nie to nie dało, bo rywal z Legnicy też zrobił swoje i odesłał „Ostrovię” z bagażem 5 bramek. Mistrzostwo grupy wywalczyła więc „Miedź”. KKS Kluczbork mógł jeszcze wyprzedzić „Małapanew” Ozimek, ale musiał koniecznie wygrać w Polkowicach z „Górnikiem” za 3 punkty. Cel osiągnął, gdyż rozgromił gospodarzy aż 6:1. W tym samym jednak czasie drużyna z Ozimka także wykonywała swój strzelecki plan. Nie przegapiła szansy i na własnym boisku pokonała chociąnowską „Stal” 4:0. Trzy punkty, a więc tyle

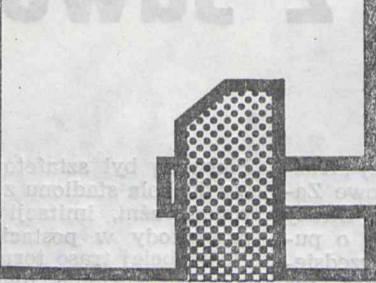
samo co KKS, pozwoliły utrzymać dotychczasowy układ w tabeli, który oznaczał równoczesne spadki drużyny z Kluczborka. Aż 6 z 7 meczów ostatniej kolejki zakończyło się wygraną za trzy punkty. Tylko dwa z nich nie decydowały już o niczym. „Kuznia” z „Victorią” i „Odra” z „Pogonią” grały o przysłówkową pietruszkę. W pozostałych stawka była nawet bardzo wysoka. Oprócz tego, że decydowały się losy mistrzostwa i degradacji, reszta jest ściśle strzeżoną tajem-

nicą. „Kuznia” w ostatnim swoim występie w tym sezonie rozegrała jedno z najlepszych spotkań. Wałbrzyska „Victoria”, borykająca się z trudnościami organizacyjnymi, tylko do przerwy była równorzędym przeciwnikiem. Parokrotnie udało się jej nawet zagrozić bramce „Kuzni”. Po przerwie stanowiła już tylko tło dla dobrze dysponowanej tego dnia jaworskiej drużyny. Zaledwie po dwóch minutach gry „festiwal” strzelecki rozpoczął S. BLISKOWSKI. Na kolejną bramkę kibice czekali niespełna minutę — na 2:0 podwyższył wynik G. NORSEOWICZ. Goście z minuty na minutę tracili siły i ochotę do gry. Na listę strzelców jeszcze raz wpisał się G. NORSEOWICZ oraz J. SITKO. Postawa tego ostatniego zasługuje na szczególne uznanie. Po niedawnej tragedii rodzinnej potrafił stanąć do walki i rozegrać dobry mecz. Zaprzeczył tym samym tym wszystkim, którzy podejrzewali go o brak zaangażowania i różne zimne kalkulacje. Jest to postawa godna prawdziwego sportowca.

4:0 to najbardziej skromna porażka, jakiej mogli doznać w Jaworze wałbrzyskanie. Wynik z powodzeniem mógł być znacznie wyższy. „Victoria” nie jest już bowiem tą samą drużyną, jaką widziałem jeszcze jesienią zeszłego roku chociażby w Leg-

nicy. Zmiany personalne są tak duże, że musiało to wywrzeć negatywny wpływ na styl gry tej drużyny. „Kuznia” natomiast pokazała się z jak najlepszej strony. Tym razem był to naprawdę zgrany, solidny we wszystkich formacjach kolektyw. Taka gra przez całą rundę powinna przynieść sporo satysfakcji jaworskiej publiczności, która bez względu na pogodę tłumnie odwiedza stadion i gorąco dopinguje swoją drużynę. Ostatnio doping ten jest jakby bardziej zorganizowany za sprawą grupki młodych chłopców, przychodzących na mecze z szalikami i klubowymi flagami. Jest to chyba dobry początek do założenia klubu kibica. Warto byłoby, żeby kierownictwo „Kuzni” uczyniło jakiś krok w tym kierunku.

Piłkarskie emocje skończyły się, chociaż nie na długo. Już 30 lipca zainaugurowany zostanie sezon 1989/90 według nowych zasad. Trzecia liga liczyć będzie po 20 drużyn w 4 grupach. Prawo gry zachowało w niej po 8 drużyn z 8 dotychczasowych grup. Uzupełnią ją zespoły zdegradowane z II ligi, a będzie ich 12, oraz 14 beniaminków z klas okręgowych. Jeszcze w lipcu musi się rozstrzygnąć sprawa składu poszczególnych grup. Już teraz wiadomo, że znacznie wydłużą się odległości pomiędzy miastami, posiadającymi swoje drużyny w tej samej grupie III ligi. Polski Związek Piłki Nożnej rezygnuje z prowadzenia rozgrywek na tym szczeblu i przekazuje je makroregionom. Od tego, które miasta otrzymają status ośrodków makroregionalnych, zależeć będzie końcowy skład 4 grup. Jeżeli górę wezmą względy ekonomiczne, a nie prestiżowe przepychanki pomiędzy niektórymi ośrodkami, to prawdopodobnie terytorialny zasięg poszczególnych grup niewiele będzie się różnił od tego z początku lat 70-tych. Nie można więc wykluczyć, że w jednej grupie spotkają się znowu drużyny dolno- i górnośląskie. Gdyby tak się stało, wysoki poziom rozgrywek mielibyśmy zagwarantowany. M. LENKIEWICZ



Powtarzalny cykl

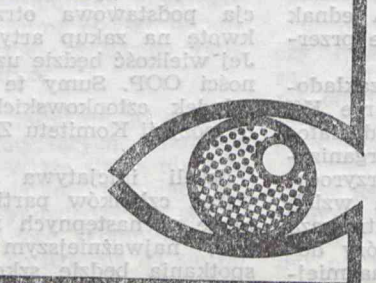
Jak wspominał starszy pracownik, jeszcze kilkanaście lat temu trudno było przejechać przez wiele zakładowych ulic. Twierdzą, że można było „zakopać się” nawet zwykłą taczka. Trudno niekiedy i dziś strześć się przed podobnymi refleksjami. Rozkopywane często drogi, niestaranie ich naprawianie może umożliwiać przejazd ciężkim sprzętem, ale za to nie sposób korzystać z nich pieszym.

Łatanie dziur nie jest, niestety, zbyt skuteczną. Zazwyczaj też po kilku tygodniach pojawiają się następne ekipy niszczące nawierzchnie, aby naprawić pod nią coś innego.

Potrzebny sekator

Już rok temu pisaliśmy o trudnościach w przejściu do bramy obok starego młyna. Chodzi tu o nisko opadające galezie. Nie jesteśmy uragami zieleni, ale nawet w tejsziedzinie nie może panować zupełna dowolność. Wiosenna bujność zmusza do schodzenia z chodnika lub pochylania głów i to nawet przez tych, którzy nie uważają się za wysokich. W czasie deszczu każde takie przejście kończy się niezłym przysięczeniem.

Czy tak trudno obciąć kilka cienkich gatazek? Przyroda na tym nie ucierpi, a przechodniom będzie wygodniej.



Szczyty inflacji

WYBORY do Sejmu i Senatu PRL mamy już z sobą. Wysłuchaliśmy wielu obietnic, w tym także dotyczących ograniczenia inflacji oraz wzrostu cen. Nim jednak nowy parlament zebrał się na pierwsze posiedzenie, urażeni zostaliśmy właśnie wieloma oficjalnie zapowiedzianymi podwyżkami cen i trudną do ustalenia ilością podwyżek nieoficjalnych, nie ogłaszanych, podejmowanych przez producentów, a dotyczących tzw. cen umownych. Zdrożał cukier, benzyna, alkohol, papierosy, przejazdy taksówkami, lodówki, pralki i wiele innych artykułów. Wzrost, niestety, był znaczny i sięgał w wielu przypadkach 100 procent. Co przyniosą następne dni, nie wiadomo...

Nikt już, oczywiście, nie wspomina o zapowiadanych na początku roku 19-procentowym wzroście tego-rocznych cen. Ba, przy informacjach o podwyżkach rent i emerytur mówi się nawet o 70 proc. za pierwsze półrocze br. Z prostego rachunku wynikałoby, że do końca roku sięgnie on 140 proc., ale sprawy cen wcale nie wyglądają tak prosto. W ogóle zaś można mieć wątpliwości, co do metod wyliczania ich wzrostu, bo tzw. koszyk artykułów, które powinny być podstawą przy takich obrachunkach, nie został nigdzie opublikowany.

Spółeczeństwo jest zmęczone statym wzrostem cen, a także upominaniem się o podwyżki płac. Ogromna większość ludzi pragnie stabilizacji, zarówno cen, jak i zarobków. Zapowiedzi podwyżek np. rent i emerytur przyjmowane są bez entuzjazmu, ba, z obawami, co się z nimi kryje. Niektórzy zastanawiają się, dlaczego zaliczki na konto tych regulacji wypłacane są od razu za trzy miesiące naprzód.

Umęczenie społeczeństwa wynika

Czasem trudno wytłumaczyć pracownikom, dlaczego tylko niektórym otrzymują nagrody, a inni są po prostu podzieleni pomijani. Być może, niekiedy w grę wchodzi osobiste animozje między przełożonym a podwładnymi, jednak częściej chodzi o wyróżnienie najlepszych. Słuszny wydaje się nagradzanie za dobrą pracę, a jeżeli nawet premie trafiają ciągle do tych samych osób, to czy nie jest to sygnałem, że inni powinni krótkocześnie spojrzeć na siebie?

Nagrody są przeceź dla najlepszych, a nie do podziału pomiędzy wszystkich.

Papierowe komisje

Różne opinie można usłyszeć o działalności bardzo licznie powoływanych w fabryce komisji. Szeregowi pracownicy utrzymują, że wiele z nich pozoruje tylko pracę. Taki sąd potwierdza jedno ze zdarzeń.

Otóż chciało stwierdzić, kto kieruje pracą jednej z tych komisji. Zwrócono się więc do innego jej członka. Niestety, nie potrafił on odpowiedzieć na pytanie. Czyż nie świadczy to o nikłym zaangażowaniu tej komisji?

Nie wszystko da się zmierzyć

Sporo kłopotów przysporzyło twórcom regulaminu przyznawania specjalizacji II stopnia ekonomistom określenie wymaganych kryteriów. O ile nie było trudności z ustaleniem czasu pracy, stażu na stanowisku i wielkości dodatków, to zasadniczy problem wynikał przy wyznaczaniu ostatniego pracownika ubiegającego się o tytuł specjalisty.

W odpowiednich przepisach ministerialnych mówi się jedynie o „wymiernych efektach”. Co to jednak znaczy w przypadku ekonomisty? Czy sporządzenie rocznego bilansu bez poprawek to sukces, czy wieloletnie prowadzenie kwestionariuszy jest wymierne, czy też tylko zlikwidowanie etatu to wymagany efekt?

też z pogoni za niezbędnymi artykułami. Po pierwsze dlatego, że pieniądze trzeba wydać jak najwcześniej, bo np. za dwa tygodnie będzie można kupić za nie znacznie mniej. Po drugie, bo w sklepach są akurat jakieś artykuły, powiedzmy proszki do prania, a za parę dni czas może ich nie być. Styszałem też wiele wypowiedzi typu — kiedy nie będą musiały kupować tego lub owego na zapas, w obawie właśnie przed tymi dwoma czynnikami.

Życie traci, niestety, sens. Nie nie można planować z perspektywą, nie

Puchar dyrektora ZKiMR dla RUSW

Co roku Klub Oficerów Rezerwy organizuje dla uczczenia rocznicy zwycięstwa nad faszystzmem zawody strzeleckie o puchar dyrektora ZKiMR. Przed rokiem najlepiej strzelali z kbks i pistoletu „Margolin” członkowie Zarządu Miejskiego LOK w Jaworze. Tym razem musieli uznać wyższość pracowników Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych, którzy, występując w składzie: WIESŁAW WATROBA, ZBIGNIEW PAWLACZEK i STANISŁAW MICHAŁSKI, uzyskali w sumie 248 punktów. Ubiegłorocznymi zwycięzcy uzyskali 214 punktów, a na trzecim miejscu

uplasowali się strzelcy ze Spółdzielni Wyrobów Chemicznych „Pionier” — 207 punktów.

Do tradycji tego turnieju należy, że w skład drużyn muszą wchodzić obowiązkowo członkowie ścisłego kierownictwa zakładu lub instytucji oraz kierownictwa partii i związku zawodowego. Drużyna ZKiMR w składzie: MARIAN NAWROCKI, RYSZARD KULPA i MICHAŁ LENKIEWICZ uzyskała 150 punktów i wspólnie z ekipą „Nadlesnictwa” Jawor zajęła dopiero IX miejsce.

Indywidualnie, choć oficjalnie nie prowadzono takiej klasyfikacji, najlepszym strzelcem okazał się Z. PAWLACZEK, który w strzelaniu z kbks uzyskał 60 (na 100 możliwych), a z pistoletu 44 (na 50) punkty.

Nie zabrakło atrakcyjnych nagród, których fundatorami byli sami uczestnicy. Zakładowa stolówka przygotowała też smaczną grochówkę.

Puchar dyrektora ZKiMR powędrował do RUSW. Gorzej strzelającym pozostała jedynie satysfakcja, że ustąpili pola prawdziwym „zawodowcom”. Możliwość rewanzu dopiero za rok. Czasu na ćwiczenie ręki oraz oka jest więc sporo. (m)

krzyżówka



POZIOMO: 1) otoczone białkiem; 4) lina, sznur; 9) wyraz mający to samo znaczenie co inny; 10) deska z podpórkami do siedzenia; 12) rodzaj wierszowanej zagadki; 17) nie poczuwa się do rewanzu za okazaną dobroć; 18) żyzna gleba; 22) plecionka; 25) hobbystka; 26) samochód rolniczy z Poznania; 27) przejmujący smutek.

PIONOWO: 1) dowcip, wic; 2) myśliwy; 3) kłoc; 5) oisza; 6) odprowadza deszczówkę; 7) fałdka; 8) dryf; 11) parów, jar; 13) mąż córki; 14) witka; 15) część przedniej ćwierci tuszy wółowej; 16) postępek, dzieło; 19) zielony pieniadz; 20) z niej płomień; 21) sąsiadka Europy; 22) nie spada z nieba; 23) rybnie gody; 24) dziupla jako ul.

WŚRÓD CZYTELNIKÓW, którzy nadesła prawidłowe rozwiązanie krzyżówki w terminie 10 dni od daty ukazania się numeru „PF”, rozlosowane zostaną następujące nagrody książkowe: powieść Alaina-Fourniera „Mój przyjaciel Meaulnes” oraz zbiór nowel i opowiadań w opracowaniu Romana Hennela „Kpiarze pod Giewontem”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 10 „PF”

poziomo — korpaczka, zsymp, nędza, zboże, motto, pchła, płoża, Real, orka, klin, lato, teżec, wezeł, ekipa, zawór, dołek, płat, panorama; pionowo — kanapa, podchorążówka, czamara, kon-

trabasista, snopowiązalka, piecak, czop, kowadło, strzęp, plaksza, cera, Stendhala „Czerwone i czarne” — IRENA LONC z FK oraz książkę Mariana Brandysa „Generał Arbus” — MARIA SUTOR z M-4.

1	2	3	4	5	6	7
			8			
9						
	10	11		12	13	14
15			16			
17						
18	19	20	21	22	23	
						24
25						
26				27		

PRZEGLĄD FABRYCZNY — Redaguje zespół w składzie: Zdzisław Kasprzyk (redaktor naczelny), Michał Lenkiewicz (sekretarz redakcji), Leszek Prończuk (redaktor techniczny), Mirosław Szczypliowski.

WYDAWCA: Zakłady Kuziennicze i Maszyn Rolniczych w Jaworze. Adres redakcji: 59-400 Jawor, ul. Kuziennicza 4, tel. 30-51 wewn. 446.

DRUK: Wrocł. Zakłady Graficzne — Zakład w Jaworze, pl. Senhora 4. Zam. 865-89 — 1000 — A3 — F-20

JAN KOWALSKI